Rocznik I. Tarnów. — Sobota dnia 7. grudnia 1878. **Nr. 13.**

Cena rocznie w miejscu 5 złr. — na prowincyi 5 złr. 50 ct. — półrocznie w miejscu 2 złr. 50 ct. — na prowincyi 2 złr. 75 ct. — kwartalnie 1 złr. 25 ct. — na prowincyi 1 złr. 40 ct. — w ziemiach wcielonych do państwa niemieckiego rocznie marek 12, — półrocznie 6, — kwartalnie 3. — W państwach innych podług kursu monety cena miejscowa i koszt pocztowy.

GWIAZDA.

Tygodnik poświęcony naszym sprawom ekonomicznym, nauce i literaturze.

Wychodzi co sobota.

Pojedynczy numer kosztuje 10 cent.

Reklamacye nie opieczętowane nie ulegają opłacie.

Prenumeratę przyjmuje Redakcya i Administracya w drukarni Wł. Angelusa w Tarnowie.

Inseraty przyjmuje drukarnia Wł. Angelusa po 5 cnt. od wiersza drobnego druku. —

Módl się i pracuj.

KALENDARZ: 7. S. Ambrozego. 8. N. F. 2 Adw. Niep. Pocz. 9. P. Leokadyi i Waler. 10. W. N. M. P. Loret. 11. Ś. Damazego. 12. C. Aleksandra Żoł. 13. P. Łucyi i Otylii. 14. S. Nikazego i Spiryd.

P. T. Czytelnikom „Gwiazdy“ przypominamy, że z wyjściem Nr. 14. kończy się prenumerata kwartalna, przeto upraszamy celem uregulowania wydawnictwa o wczesne nadsyłanie dalszéj prenumeraty. Z rozpoczęciem drugiego kwartału zaczniemy drukować powieść Michała Bałuckiego pod tytułem „Ojcowska wola“.

Upraszamy miejscowych P. T. abonentów, ażeby raczyli co niedzielę rano przysyłać sobie po „Gwiazdę“ do administracyi obok kościoła.

O pracy człowieka

i dalszych jéj warunkach.

Obecnie przystępujemy znowu do omówienia bardzo ważnego warunku pracy człowieka to jest do odbytu jéj wyrobów. Każdy myślący człowiek przyzna, że żaden rękodzielnik, artysta, ani rolnik — w ogóle żaden pracownik nie pracuje wyłącznie dla zaspokojenia li tylko własnych potrzeb, bo natenczas praca nie byłaby należycie podzieloną, a człowiek nie tworzyłby społeczeństwa, jakeśmy to już mieli sposobność wypowiedzieć; lecz stałby się osobnikiem nie poczuwającym się do żadnych obowiązków względem swoich współziomków, kraju i ojczyzny — słowem stałby się zdziczałym egoistą i samolubem.

Praca zatém i tylko praca, jakiegokolwiek jest ona rodzaju, łączy osobniki i tworzy społeczeństwo.

A im większy odbyt znajdują wyroby pracy pojedynczego robotnika u jego współziomków, tém ściślejszy węzeł łączy go z nimi, tém solidarniejsze staje się społeczeństwo, i tém bogatsze, bo nie wyzbywa się z pieniędzy za granicę swego społeczeńskiego koła, a tém mniéj po za granicę kraju.

O nas tego powiedzieć nie możemy, gdyż warunki odbytu są bardzo rozliczne, którym my nie odpowiadamy. I tak: Najpierwszym warunkiem odbytu jest dobry wyrób, a my o naszych wyrobach nie możemy powiedzieć, żeby były dobre.

Nie dla tego, żeby pracownicy nasi się pogorszyli — broń Boże — i owszem oni postąpili naprzód, ich wyroby są doskonalsze, mają więcéj rutyny i są nawet wykwintne; ale za to materyał lichszy, bo nie mamy ani garbarni, ani sukienników, ani tkaczy i blichów płócien, któremi się dawniéj szczyciliśmy, i tymi wszystkimi wyrobami zalały nas zagraniczne fabryki, z któremi ręczna nasza dawna praca mimo swéj dobroci i trwałości nie mogła wytrzymać konkurencyi w cenie. Wiele złego narobiło w tym względzie naśladownictwo bogaczów, którzy jeżdżąc za granicę i ubierając się wykwintnie wedle mody z Paryża wprowadzili biédaków w większą biédę.

Każdy bowiem wobec równouprawnienia wszelkich stanów, nawet suknią nie chciał pozostać po zatém równouprawnieniem, lecz chce się ubierać zarówno z bogaczami, a za tanie pieniądze.

To też nie dziw, że zagraniczni fabrykanci poznawszy się na naszéj chorobie, którą jest próżność i małpowanie, zalewają nas wyrobami sztucznie naśladowanymi z gałganów; płótnami i perkalami blichowanemi chlorowem wapnem, które to wyroby są stosunkowo tanie, na oko piękne; ale

za to nie trwałe, a zatem droższe od naszych dawnych ręcznych wyrobów, na których po największéj części się nie znamy, tak, że nas każdy prosty handlarz na nich okpiwa — a oprócz tego zeszliśmy do tego stopnia poniżenia, iż gdy się który z naszych handlarzy pojawi we fabryce w Wiedniu lub gdzie indziéj; to go zaraz częstują najgorszą lichotą, zwaną po niemiecku: „Galizische Waare".

Otóż w tym względzie dwie mamy przed sobą drogi do wyjścia: albo wrócić do naszych dawnych wyrobów ręcznych, one popiérać i trzymać się więcéj stroju narodowego, potęgującego ducha narodu — jak to jest w Węgrzech — i niezmieniającego swéj mody za każdą porą roku; ale w tym przypadku muszą się wyrzec nasze panie koronek brabanckich, jedwabiów, rubronów etc. a panowie sobolowych czapek z czaplemi piórami, karabeli sadzonych dyamentami, spinek etc. — albo téż, jeżeli chcemy pozostać modnymi — zakładać własne, fabryki wyrabiać choć cokolwiek lepszą lichotę, abyśmy się przynajmniéj sami takową obdzielali, i nie wywozili grosza za granicę. Jako przykład, jak dalece możemy się podnieść przez zaprowadzenie fabryk, niech nam posłuży królestwo Polskie, które pod tym względem daleko wyżéj od nas postawiła Opatrzność za ucisk jaki od lat tylu ze strony Moskwy znosić jest zmuszone.

Oto Moskwa wydawszy wojnę Turcyi stanęła zarazem w kolizyi do Anglii. Anglia, jak wiadomo przoduje całéj Europie w handlu, a przez to ma nie mały wpływ na świat finansowy tj. na bankierów całéj Europy. Będąc z Moskwą w kolizyi popsuła téjże kredyt tak dalece, że rubel wartający pierwéj 1 złr. 56 do 1 złr. 60 centów spadł obecnie na 1 złr. 13 do 14 centów. W skutek téj dyferencyi kursowéj ustał wszelki dowóz towarów z zagranicy, bo fabrykanci nie mogą dawać swych wyrobów 40 do 50 procent taniéj, jaki spowodował nagły spadek rubla.

Otóż na tém spadku rubla cierpi Francya najbardziéj, bo od niéj najwięcéj szło wyrobów do Królestwa, cierpi Anglia, cierpią Niemcy, cierpi sam rząd rosyjski; ale za to podniósł się domowy przemysł Królestwa polskiego tak dalece, że jak się z „Dziennika Polskiego" z dnia 30 listopada b. r. dowiadujemy, powstają obecnie do już istniejących znowu trzy fabryki płócien, perkali, cukru itd. tak, że za parę lat Królestwo polskie może się podnieść do dobrobytu, czego mu wcale nie zazdrościmy, i owszem niech Bóg jego cierpienia choć w tym kierunku nagrodzi.

Zawsze jednak i my mając wzór przed oczyma, powinniśmy z niego korzystać, zwłaszcza, iż przez dokonaną już okupacyę Bośnii i Hercogowiny i nasze koleje, powinniśmy sobie zabezpieczyć odbyt, nasze wyroby zawczasu pchnąć na wschód, aby nas inni w tym względzie nie ubiegli.

Jednak fabryka nie stanie za szeląg, ani siłami jednego człowieka, bo miasto Tarnów nie posiada takich kapitalistów, aby się tego podjąć mógł który z nich, ani okolicznego obywatelstwa ziemskiego.

Całą okolicę miasta Tarnowa stanowią obszerne dobra książąt Sanguszków, a rodzina ta, jakkolwiek życzliwa krajowi i miastu, przechodziła w ostatnich lat dziesiątkach znaczne katastrofy familijne, pogorzeli kilkunastu folwarków i przeszło dziesięcletniego nieurodzaju, ogranicza swoje wydatki a oprócz tego młody dziedzic Tarnowa, wciągnięty przez ludzi niedobrych w nieudałe przedsiębiorstwo kopalni węgla z ogromną stratą, nierychło da wiarę choćby i najrzetelniejszym pomysłom; — dla tego nie mając się na kogo oglądać, odzywamy się do was panowie izraelici, którzy macie więcéj przedsiębiorczego ducha, kapitałów i sposobów zbycia się wyrobów, ponieważ się handlem trudnicie.

Obejrzyjcie się za towarzystwem akcyjnem, łącznie wspólnie z chrześcianami załóżcie przędzalnią i fabrykę płócien, perkali i perkalików, otwórzcie odbyt dla tych wyrobów, bo przez to dacie sposób do życia wielu rodzinom obu wyznań, przybędzie ludzi w mieście, podniosą się jego dochody municypalne, podniesie się okolica, która wam dostarczać będzie lnu, konopi i innego włókna, a jak tego nieuczynicie, to źródło waszych dochodów, którém są puste już kieszenie naszego ludu, wyczerpie się i zginiecie razem z nami.

Dla tego jeszcze raz wołamy zbierzcie towarzystwo akcyjne i załóżcie przędzalnię z tkactwem, bo nie tylko podniesiemy się majątkowo; ale i moralnie, bo nie mogąc być z jednoczonymi na polu wyznaniowem; zjednoczymy się na polu pracy, co jest dla nas, jako rozbitków, konieczne.

Sprawozdanie

z walnego zgromadzenia członków tarnowskiego oddziału Towarzystwa pedagogicznego. odbytego dnia 13. października r. b. w Radłowie.

Licznie zgromadzili się członkowie miejscowi a nawet zamiejscowi o naznaczonym terminie przed gmachem gimnazyalnym, skąd o god. $^1/_2$8 z rana ruszyli na podwodach do Radłowa. Dzień był nieco pochmurny, lecz powietrze spokojne, przeto wszyscy w pełnéj nadziei odbywali tę miłą wycieczkę. Był to zajmujący dla oka widok, gdy kilkanaście podwód w nieprzerwanym szeregu — zajętych mięszanėm towarzystwem pań i mężczyzn — toczyło się po drodze krajowéj.

Około god. 10. zgromadzenie stanęło na miejscu przeznaczenia. Dźwięki muzyki i śpiewy dziatwy witały wstępujących do zabudowania szkolnego. — Niebawem rozpoczęło się nabożeństwo uroczyście odprawione

przez Wgo ks. kanonika La Croix w asystencyi duchowieństwa, na którem byli obecni członkowie zgromadzenia. Podczas nabożeństwa odśpiewali uczniowie szkoły miejscowéj kilka religijnych pieśni pod kierunkiem swego nauczyciela, p. Jarosza, a uczniowie szkoły okocimskiéj, stanowiący małą orkiestrę, odgrywali pod kierunkiem swego nauczyciela, p. Królikowskiego, stósowne utwory. Wny p. Makarewicz, inżénier z Tarnowa odśpiewał z przejęciem się i pięknym głosem parę wysokiéj wartości utworów solowych.

Po nabożeństwie udało się zgromadzenie o god. $^3/_4$12 do sali posiedzeń, którą Jaś. Wna p. baronowa Helclowa łaskawie na ten cel odstąpiła w swoim pałacu. Przeszło 80 członków — między tymi znaczna ilość pań — zapełniło pyszną salę. Oprócz tego duchowieństwo, inteligencya miejscowa, obywatelstwo okoliczne i przeszło 20 włościan radłowskich wzięło udział w tém zebraniu.

Piérwszy zabrał głos p. Habura, inspektor szkolny, dziękując zgromadzeniu za położone w nim zaufanie z powodu obrania go prezesem Towarzystwa pedagogicznego na poprzedniém posiedzeniu, tłumacząc się jednak, iż godności téj przyjąć nie może ze względu na liczne zajęcia, połączone ze swoim zawodem. Proponuje przeto, aby zgromadzenie uprosiło do przyjęcia i nadał téj godności p. dyr. Trzaskowskiego — który przez wieloletnie doświadczenie na tém polu i chlubną działalność zasłużył sobie na ogólne zaufanie — i czyni w tym celu wniosek, aby zgromadzenie objawiło życzenie swoje przez aklamacyą, czemu takowe wśród rzęsistych oklasków czyni zadosyć.

Następnie przemawia p. dyr. Trzaskowski, nadmieniając, że w tak wyjątkowym stanie rzeczy zmuszonym się widzi do przyjęcia obowiązków przewodniczącego aż do następnego posiedzenia, na którém zgromadzenie obierze prezesa. Zagajając dalej posiedzenie, wspomina, że gdy w r. 1868. podał inicyatywę do założenia Towarzystwa pedagogicznego, nie przypuszczał, aby się ono tak świetnie rozwinęło. Widocznie łaska boża sprzyjała Towarzystwu, kiedy dotąd tak dzielnie prosperuje, a w przeciągu swego 10 letniego trwania pozyskało kilka tysięcy członków ze wszystkich warstw społeczeństwa, gorliwie pracujących nad dziełem wychowania. Wzrasta ono w siłę i znaczenie, władze rządowe i autonomiczne liczą się z niém; a znaczna część reform dokonanych na polu szkolnictwa jego jest zasługą. Tarnowski oddział Towarzystwa pedagogiczn. znaczny także wziął udział w pracy ogólnéj. Założył on gimnazyum żeńskie, szkołę gimnastyczną, ogródek froeblowski, uregulował naukę niedzielną i naukę więźniów, urządzał odczyty i wykłady publiczne, zakładał kółka pedagogiczne, a obecnie szkołę dla sług. Nie ustajmyż i nadal w pracy, uczęszczajmy pilnie na posiedzenia, wykonujmy przepisy i rozpowszechniajmy cele i dążenia nasze, aby ludność całego kraju stała się kiedyś jedném wielkiém Towarzystwem pedagoggicznem.

Po tém zagajeniu, przyjętém przez zgromadzenie hucznymi osklaskami, wzywa przewodniczący sekretarza do odczytania protokółu z ostatniego posiedzenia. Odczytany przez sekretarza protokół przyjęto bez zmiany, po czém tenże zdaje sprawę z czynności wydziału i kółek pedagogicznych.

Z porządku dziennego następuje sprawozdanie delegata na walny zjazd Towarzystwa pedagogicznego w Nowym—Sączu. Delegat p. Gabryjelski w obszerném piśmie swém podniósł wybitniejsze momenta zjazdu i obrad, wymienił ważniéjsze zapadłe uchwały i pomimo godzinę trwającego czytania zajął uwagę zgromadzenia do końca, za co téż rzęsiste otrzymał oklaski.

Z kolei następuje odczyt p. insp. Habury: recenzya „Rozpraw pedagogiczno-dydaktycznych E. Gergowicza," Prelegent poprzedza recenzyą obszernym wstępem, w którym podaje historyczny rozwój pedagogii i metodyki. Wykazuje, że autor „Rozpraw" odczuł myśl polskich pedagogów; na jéj zasadzie oparł swą pracę. Przyjmuje on za podstawę kształcenie zarówno wszystkich władz ducha, unikając materyalizmu, który zagościł na zachodzie, a obecnie znalazł przystęp do szkół naszych.

Prelegent nadmienia daléj, że z wyjątkiem nielicznych usterek językowych i jednéj dydaktycznéj (co do poprawiania zadań przez nauczyciela podczas godzin szkolnych) dziełko to jest napisane znakomicie, a podnosząc łącznie jego zalety, nazywa je spichrzem ziarn złotych. Winno się ono znajdować w rękach każdego nauczyciela, zwłaszcza młodszego, który postępując drogą tam wskazaną, może zostać dobrym nauczycielem. Wreszcie zastąpić ono może nauczycielowi poniekąd nawet inspektora.

W dalszym ciągu posiedzenia zdaje sprawę skarbnik p. Albrecht ze stanu kasy i bibliotekarz p. Maleta ze stanu biblioteki, które zgromadzenie przyjmuje do wiadomości.

Opuszczającego salę posiedzeń prezesa zastępuje p. Habura, następują wnioski członków, P. Gabryjelski czyni następujący wniosek: zważywszy, iż p. dyrekt. Trzaskowski przez przeciąg lat 7 chlubnie kieruje sprawami tego oddziału, że dodał inicyatywę do założenia Towarzystwa pedagogicznego, wzniósł lub skutecznie utrzymuje jego instytucye a w najnowszym czasie wprowadził w życie szkołę dla sług; zarząd oddziałowy zarządzi co potrzeba, aby Zarząd główny na 13. walnym zjeździe proponował tegoż do przyjęcia w poczet członków honorowych. Zastępca przewodniczącego rozwija w dłuższéj przemowie uczyniony wniosek i podaje pod głosowanie, a zgromadzenie jednogłośnie go uchwala. P. Ciejka czyni wniosek, aby zgromadzenie z powodu zgonu śp. Józefczyka, dyrektora seminaryum nauczycielskiego w Krakowie: znanego pedagoga i gorliwego pracownika na niwie piśmiennictwa pedagogicznego, wyraziło cześć dla jego pamięci przez powstanie z miejsc, co zgromadzenie jednomyślnie uskutecznia.

Powracającego p. dyr. Trzaskowskiego wita zgromadzenie przeciągłemi oklaskami a zastępca uwiadamia go o treści zapadłéj uchwały. Z rozrzewnieniem dziękuje on zgromadzeniu za ten dowód zaufania, nie czując się być godnym tak wysokiego zaszczytu i zamyka posiedzenie. — Sekretarz wpisuje nowo wstępujących członków do Towarzystwa pedagogicznego. Posiedzenie kończy się o god. 3 po południu a zgromadzenie udaje się do sali szkolnéj, gdzie przygotowano posiłek.

Wchodzących wita muzyka i śpiéwy dziatwy. Sala przystrojona w kwiaty i girlandy z zieleni, między któremi jaśnieją wyjątki z poetów narodowych jako dewizy nauczycielstwa.

Gdy zgromadzeni członkowie zajęli miejsca, przystąpiło dwóch uczniów szkoły miejscowéj do przewodniczącego, p. dyr. Trzaskowskiego, z których jeden w stósownéj przemowie podniósł zasługi jego na polu szkolnictwa, drugi zaś w ich nagrodę wręczył mu wieniec dębowy. Inna znów para uczniów przybliżyła się do p, dyr. Szubowicza, który tu w Radłowie rozpoczął zawód nauczycielski i w sercach tutejszéj ludności miłe zostawił wspomnienie, co jeden z uczniów wyka-

zał w swéj przemowię, drugi zaś ofiarował mu wieniec jako symbol ich wdzięczności.

Podczas obiadu Wny p. Serwatowski, dyrektor dóbr Radłowa, witając zgromadzenie i podnosząc błogi wpływ nauki na oubyczajenie i poczucie się włościan do obowiązków obywatelskich, wnosi toast na część zgromadzenia i jego prezesa. Ten zaś, podnosząc hojność J. Wiel. p. baronowéj Helclowéj w przyjęciu Towarzystwa wnosi toast na jéj cześć a następnie na cześć Wgo p. Serwatowskiego, godnego jéj reprezentanta. P. insp. Habura zasadzając rozwoj szkół ludowych na zgodzie nauczycieli z duchowieństwem, wnosi toast na cześć ks. kanonika La Croix. Sekretarz zgromadzenia, p, Wujcik wygłasza wiersz na podziękowanie J, Wnej p. baron. Helclowéj, który oklaskami przyjęto.

Uczta zakończyła się o god. 6, po czém członkowie rozjechali się do domu. A lubo deszcz padał przez znaczną cześć drogi, zgromadzenie jednak wracało z ogólném zadowoleniem, unosząc w sercu miłą pamięć dnia tego i wdzięczność dla wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do odbycia zjazdu. Plonem téj wycieczki — prócz wielu — było 24 członków, którzy przystąpili do Tawarzystwa pedagogicznego.

W. W.

Na podziękowanie

JWielmożnéj Pani Baronowéj Helclowéj
z okazyi zjazdu Towarzystwa pedag. w Radłowie.

Gdyśmy okręgi zasiedli stołu,
Wesoło wznosim puhary,
Jeśli tu bowiem, radzim pospołu,
Z czyjéjże ręki te dary?

I z czyjéj łaski gościnne ściany
Rozwarły pyszne pałace,
Ażeby poczcić stan zapomniany
I jego uświetnić prace?

Serce i umysł owéj istoty
Opiewać w podniosłym rymie
Byłoby godném zalet i cnoty,
Co wieńcem zdobią to imię.

Lecz muza z pracą nie dąży w parze,
Nie znosi rozsądku chłodu,
Przeto „Bóg zapłać" niosą Ci w darze
Siewcy oświaty narodu.

Hasła, co wieńczą nasze sztandary
Rozbrzmiały u Twego progu;
Hasła to staréj praojców wiary,
Nauki, pracy, czci Bogu.

Z niémi pospieszym przez trudów drogi
A strzegąc świętego Znicza,
Pamiętać będziem ów dzień tak błogi,
Co nam Twych darów użycza.

W. W.

Wieczory niedzielne u starego Macieja.

(Ciąg dalszy).

Ktoby przed laty czterdziestu przejeżdżał był przezŁukawiec, nadaremnie by szukał dzisiejszéj chaty Macieja i tych budynków, które ją otaczają.

Na miejscu tém stała chata chyląca się ku upadkowi będąca własnością Kaspra Pijaka tak bowiem właściciela chaty zapomniawszy o jego nazwisku nazywano we wsi.

Kasper, czy to, aby nie robić ujmy swemu imieniu, czy téż z innych powodów, dosyć że całe dnie przesiadywał w karczmie i zwilżał gardło paruchą.

W chacie gospodarowało dwoje dzieci: dzisiejszy Maciej natenczas chłopiec 12letni i młodsza od niego o dwa lata siostra Jagusia.

Dziwny to był chłopiec z tego Macinsia. Nie ciągnie go między dzieci bawiące się po wsi. Nie zbiera chętka wyleźć na drzewo wybrać ptasie jajka.

Nikomu na przekór nie robi a nawet przed dziadem starym zdejmie czapczynę i pierwszy go powita pamiętając na czwarte przykazanie.

Tak rósł Maciuś kochany od wszystkich, wyjąwszy własnego ojca, który zapominając o obowiązkach rodziców, o dzieci się nie troszczył przepędzając całe dnie w karczmie.

Życie takie nie mogło trwać długo, to téż pewnego razu Kasper poszedł do karczmy i więcéj nie powrócił.

Umarł w skutek nadmiernego używania wódki śmiercią nagłą, nie mając czasu nawet pojednać się z Bogiem i żałować za grzechy.

Po pogrzebie zebrali się sąsiedzi w chacie i chcieli zabrać do siebie sieroty, ale jakież było ich zdziwienie, kiedy Maciuś dziękując za ich dobre serce wręcz im oświadczył, że w chacie pozostanie a na utrzymanie swoje i swéj siostry zarobi.

Jaki taki ruszył ramionami i nareszcie po jednemu opuścili izbę.

Gdy już ostatni wyszedł, Maciuś ostrożnie popatrzył, czy go kto nie podpatruje, potem poszedł do komory i wyniósł ztamtąd cieniuśkie prawie jak nici pręciki wyrobione z korzeni drzew szpilkowych.

Wkrótce w jego palcach zamieniały się druciki w delikatną tkaninę, a za kilka godzin postawił Maciuś przed zdumioną Jagusią piękny koszyk rodzaj pudełeczka w jakich to panie kłębki nici przechowują.

Kiedy Jagusia nadziwować się nie mogła pięknéj robocie, Maciuś tymczasem umył się czysto. wziął najporządniejszą płótniankę na siebie, a zabrawszy koszyk udał się do dworu.

Serce mu biło, gdy wchodził w bramę, ale przeżegnawszy się nabrał otuchy i posunął śmiało przed ganek.

Na szczęście był to czas podwieczorku i właśnie dziedzic Łukawca siedział na ganku wraz z familią przy kawie.

Dziedzic był pan dobry, a pani sama to prawdziwy anioł. Gdy zobaczyli chłopca, zawołali go bliżéj a dziedzic zapytał łagodnie, czegoby sobie życzył.

Maciuś z początku jakoś nie mógł słów znaleść, ale widząc w oczach dziedzica tyle łaskawości nabrał

odwagi i prosił o pozwolenie zbierania w lesie korzeni a w łozach młodych pręcików.

A cóż ty z tém będziesz robił moje dziecko, zawołał dziedzic wesoło?

Maciuś wyjął koszyk i podał dziedziczce oświadczając, że z łoziny i korzeni będzie wyrabiał takie koszyki a spodziewa się, że na swoją robotę kupców łatwo znajdzie, a tak nie tylko będzie mógł siebie i siostrę wyżywić, ale jeszcze za korzenie i łozinę dobrze zapłaci.

O co to, to nie wątpię, odezwała się sama pani a ponieważ mówią, że mam szczęście, więc robię początek kupując ten koszyk. Tu masz zapłatę — i piękny nowy talar wsunęła w rękę zdziwionego chłopca.

I ja nie chcę pozostać w tyle, rzekł dziedzic. Pozwalam ci przez trzy lata brać łozinę i korzenie z lasu, ale za to musisz mi zrobić pudełko na drobne pieniądze. —

Uradowany Maciuś powrócił do chaty. Na drugi dzień wziąwszy kawałek chleba zabrał Jagusię do lasu, zkąd wrócili samym wieczorem obładowani korzeniami i drobną łoziną. —

Przez kilka tygodni pracował Maciuś pilnie a gdy już miał spory zapas koszyczków i pudełek udał się w okolicę zostawiając Jagusię, która się już od niego téj roboty nauczyła, pod opieką staréj Jakóbowéj.

Sprzedarz poszła nadspodziewanie a Maciuś z sercem wesołém i dobrze napchaną kalitką powracał do domu, bo nie tylko, że towar sprzedał, ale co więcéj w pobliskim miasteczku znalazł kupca, który zamówił u niego spory zapas podobnych koszyczków a zarazem dał mu wzory podług których mógł jeszcze wiele innych pięknych rzeczy w podobny sposób wyrobić.

Od tego czasu wiele lat upłynęło. Z Maciusia stał się zamożny gospodarz. Na miejscu chałupy stanął porządny dom i gospodarskie budynki, a przyległe pola dobrze uprawne były jego własnością.

Późniéj ożenił się z biédną ale pracowitą dziewczyną a Pan Bóg błogosławił, dochowali się dzieci a wszystkie jakto mówią, udały się.

Najstarszy syn nauczywszy się koszykarstwa od ojca, właśnie teraz opuścił dom i udał się w niemieckie kraje, aby tam poznać koszykarstwo lepiéj a nauczywszy się założyć fabrykę na większą skalę.

Córka zostawała przy rodzicach a najmłodszy chłopiec skończył już naukę we wiejskiéj szkole a teraz przygotował go pan nauczyciel do tak nazwanych szkół wydziałowych, po ukończeniu których miał go oddać Maciéj do szewca, bo już w oczach Macieja nie było jak rzemiosło.

Taki to był Maciej, do którego chaty prowadzona przez Kazimierza zdążała gromadka,

Nareszcie zatrzymano się przed wrotami podwórza. Kazimierz otwiera raźnie, a Jagusia usunąwszy się trochę na bok, aby miejsca we wrotach nie zajmować, ręką choć spracowaną, ale małą jakby jaka pani zaprasza do środka.

Przybyli się wahają. Każdy by chciał, aby drugi wszedł piérwszy a nawet Michał Kiczka, co mu nikt odwagi nie odmówi, bo cała wieś wiedziała, jak rozhukanego byka jedném cięciem siékiery powalił, stoi na boku i jakoś nie wie, co ma robić.

Bóg wié, jakby się długo byli wahali, gdyby nie pomoc Macieja. — Maciéj zaraz po nieszporach zabrawszy na furę swego kuma Wojciecha organistę pospieszył do domu i teraz właśnie przed domem z kilkoma gospodarzami siedział a organista założywszy na nos duże okulary, czytał gazetę, którą mu ksiądz proboszcz pożyczył.

Musiało być coś ciekawego wtéj gazecie, kiedy wszyscy tak chciwie słuchali, że nikt zbliżającéj się gromady nie widział aż do chwili, w któréj organista zmęczony czytaniem, odłożył papiér na stronę.

Było to właśnie wtenczas, kiedy Jagna niecierpliwa długiém czekaniem złapała Marysię za rękę i pociągnęła ją prawie gwałtem za sobą, wiedząc, że jak jedna próg bramy przestąpi, to reszta za nią pójdzie. Zobaczył to Maciéj i pospieszył ku wrotom.

Już Maryśka, pchana przez Jana, pół na pół ulegała prośbom Jagusi, kiedy Maciéj zbliżywszy się złapał ją za rękę, drugą podając obok stojącemu Michałowi i tak oboje wprowadził w podwórze głosem zamawiając innych, aby byli łaskawi na jego chatę i nie dali się prosić.

Wnet cała gromadka była na podwórzu a Kazimirz, jakby w obozie, by kto nie uciekł, zamknął wrota pospiesznie.

A no teraz kiedy was mam, to was już nie puszczę odezwał się Maciéj, za karę zaś, żeście się tak prosić dali, musicie mi pomódz otrząść gruszki w sadzie, które właśnie już dojrzały, i aż się proszą, aby ich skosztować. Tak mówiąc, prowadził młodą rzeszę do ogrodu i stanął przed starą gruszą, któréj gałęzie od ciężaru owocowego aż się prawie łamały.

No chłopcy, który z was najzgrabniejszy, niech wylejzie na drzewo a zatrzęście, tylko ostrożnie, żeby nie złamać gałęzi,

Na to wezwanie kilku się zerwało, ale tylko Kazimierz i Kiczka Michał wdrapali się jak koty na drzewo, reszta popróbowawszy odstąpiła od zamiaru.

Najgorzéj na téj próbie wyszedł Janek, bo dobrawszy się do połowy pnia ześliznął się na dół, trochę sobie rąk odrapawszy — a śmiech dziewcząt i drwiny chłopców były jedyném pożałowaniem, jakie za swoją niezgrabność otrzymał.

Tymczasem z gruszy zawołano: ustąpcie się, bo trzęsiemy.

Wszyscy ustąpili jeden tylko Janek nie mógł się jakoś wygramolić, to też nim się spostrzegł najpiękniéjsza gruszka leżała na jego głowie.

Szczęście, że gruszki były miękkie i soczyste, to téż Janek żadnego uszkodzenia nie poniósł, skończyło się tylko na tém, że sokiem gruszki rozbitéj na jego głowie omalował sobie twarz całą, co nową wesołość między dziewczętami wywołało. —

Skrzywił się Janek słysząc śmiéch w około i nawet zapomniał, że spadające gruszki mogą mu jeszcze doprawić; aż Jagusia, nie zważając na padające owoce śmiało postąpiła ku niemu a biorąc za rękę, uprowadziła na bok. —

Tymczasem z góry jak grad lecą żółte owoce, nie jednemu ślinka idzie do ust, już by chciał skosztować, ale się boi, by go los Janka nie spotkał. Nareszcie coraz mniéj spada owoców, jaki taki już podjął owoc i próbuje, czy dobry, gdy wtém z koszykami w ręku zbliżyła się od chaty Maciejowa. (C. d. n.)

Nadesłane.

Limanowa, 25 listop. 1878.

Szanowna Redakcyo!

W Nr. „Gwiazdy“ wychodzącéj w Tarnowie, artykuł o stowarzyszeniu rękodzielników „Gwiazda“ bardzo nam się podobał, gdyż była w nim wzmianka o założeniu zaliczkowego stowarzyszenia rękodzielników, które kiedyś może całkowicie wyrwać uboższych rzemieślników z rąk lichwiarzy.

Muszę wam donieść, że w Limanowie do tego stopnia doszła lichwa, że od 50 Złr. płacić muszą ubozszi rękodzielnicy 8 złr. procentu miesięcznie. Z tego wynika, że ubodzy rzemieślnicy w pół roku wypłacają procentem cały kapitał a pomimo tego weksel wystawiony został zawsze tém samém.

Zamożniejsi, a tém samém dający gwarancyę Towarzystwu zaliczkowemu mogą pożyczki zaciągać wspomnianém Towarzystwie, ale dla uboższych, cóż pozostaje? Oddając cześć i publiczną pochwałę, muszę przyznać, iż Towarzystwo zaliczkowe ma chęci przyjść i ubogim w pomoc. W jaki sposób opiszę wam pokrótce.

Towarzystwo zaliczkowe chce utworzyć bazar, to jest wynająć sklep wielki, gdzieby każdy z rzemieślników mógł swój towar znosić, a tym sposobem otrzymać może od Towarzystwa pożyczkę; będzie to nie jako bank zastawniczy na towary.

Zachodzą tu jednak pewne trudności: 1) potrzeba odpowiedniego kapitału, 2) pewnego nadzoru ludzi, pod których by nadzorem te towary podczas jarmarków wyprzedane być mogły, 3) potrzeba lokalu, gdzieby można materyał głównie skóry przechowywać, a tém samém obejść się bez handlarzy izraelitów, którzy wyzyskują bardzo wiele.

Dyrekcya porobiła odpowiednie kroki i zdaje się, że nie długo to projektowane towarzystwo wejdzie w życie.
L. S.

(Przyp. Red.). Korespondencya ta wyjaśnia, że wydobycie ludu z rąk lichwy najskuteczniéj może na miejscu przeprowadzić zaliczkowe towarzystwo. O czémś podobnym myślało i nasze towarzystwo zaliczkowe w Tarnowie, jednak dopiéro wtedy miało przyjść do skutku wydobycie ubogich rzemieślników, gdy bank wystawi budynek autonomiczny, w którymby wszystkie władze autonomii znalazły pomieszczenie.

Dziś jednak możnaby utworzyć może w Tarnowie bank zastawniczy na gotowe wyroby a w przyszłości przenieść takowy gdzie się podobać będzie.

Tęsknota.

Za czém tęsknię? Kto wieszczem?
Czy za chwały rozgłosem,
Lub za świata bożyszczem,
Co nazwano go groszem?

Czy za tańcem, balami,
Czy za piciem, lub jadłem;
Czy za morza falami,
Lub za szczęścia wahadłem?

Może tęsknie w téj chwili
Ojca, Matki kochanéj,
Co w grób mi się pokryli
Burzą życia miotani.

Tęsknię, tęsknię ich szczérze,
Gdy codziennie za duszę
Ich odmawiam pacierze,
I grób spotkać ich muszę.

Jest jeszcze coś, za którem
Tęskni teraz ma dusza —
Jest, co włada mém piórem,
Do pisania mnie zmusza.

A jeżeli was zbierze
Dowiedzieć się ochota;
To wam powiem a szczérze,
Że to za wsią tęsknota.

Za wsią, rolą, jéj pracą,
I za pól tych żyznością,
Którą w mieście zapłacą
Pieniędzmi i wdzięcznością.

Za wsią, za jéj troskami,
Ktore mile się znosi;
Za pastuszków śpiéwkami,
Które echo roznosi.

Za poświstem biczyka,
Którym pędzą na pole
Swe bydełko, co bryka
Czyniąc różne swawole.

Za piszczałką, co z kory
Wierzbowéj jest zrobiona;
I za zbóżką, co z nory
Patrzy na świat zdumiona.

Za drzewiną lesistą,
Posadzoną mą ręką,
Co się stała cienistą
Za najpiérwszą wiosenką.

Za jałowcem w pastwisku
I za krzakiem na łące'
Co w zimowém zadmisku,
Oskakały zające. —

Za rzeczułką, co z stawu
Płynie wężem w dolinę,
Pełna będąc otawu,
Brzegiem strojna w kalinę.

Za tą garstką ziarenka,
Com go piérwszy raz wiosną
Rzucił na krzyż z woreczka,
By szczęśliwie wyrosło.

Za tym ludem, co w znoju
Żżyna kłosy dojrzałe
Wodą czystą ze zdroju
Chłodząc usta zgorzałe.

Za tym snopem i kopą,
Co złożona foremnie
Nim się zejdzie ze szopą
Woła: nie chodź odemnie!

Za furami, co z snopem
Krają pulchne zagony,
Za uderzeń w takt cepem,
Hukiem maszyn szalonym,

Za tém wszystkiém ja tęsknię,
Com ukochał z dzieciństwa,
Tęsknię, żem jest zawcześnie
Wywłaszczony z dziedzictwa

Tego pracy i znoju —
I choć Panie mój święty
Jestém pracą zajęty —
Zdam się gnuśnieć w spokoju.

K. W.

Szarada.

Pierwszego wraz z drugiém w pieszczotach używa,
Pierwszego zaś z trzeciem, gdy go gniéw porywa;
Jako drzewo drugie z trzeciém nam jest znane,
Na okrętach drugie z czwartém używane,
Stan zamożny trzecie z czwartém oznaczają —
Wszystkie cztéry razem z wiosną przykwitają.

Zagadki.

1.

W ciepłych krajach rośnie — organ smaku pieści
A tylko literę jednę w drugiéj mieści.

2.

Na mieszkanie zwykle szczyty wież obiera,
Zgadnij — wszak literę w literze zawiera.

3.

Piérwsza matka nasza — ledwie temu wierzę,
Wszak to znowu tylko litera w literze.

4.

Litera w literze: tutaj się trzymają —
W życie strasznie płoche — wnet się rozpierzchają.

5.

Dwie litery jednakowe jedna w drugiéj siedzą
Przyczep z końca trzecią samę: ludzie z gustem zjedzą.

Rozwiązanie szarad jakotéż zagadek upraszamy nadesłać franco. Najlepsze i najrychléj rozwiązane wszystkie powyżéj umieszczone zagadnienia — otrzymują w nagrodę następujący numer „Gwiazdy,"

Gospodarstwo i przemysł.

O nawozie.

W przeszłym numerze „Gwiazdy" podzieliliśmy rolę na różne jéj rodzaje, a podział ten posłużyć nam miał do ocenienia jéj urodzajności i zdolności do wydawania pewnych gatunków zbóż jednego rodzaju roli, do których wydania drugi rodzaj roli jest zupełnie niezdolny.

Obecnie podział ten służyć nam ma do ocenienia, ile który gatunek roli wymaga nawozu, jak często go wymaga i jakiego gatunku nawozu wymaga, gdyż tak samo jak rola, dzieli się i nawóz na bardzo wiele gatunków, a mianowicie:

1) *Nawózy zwierzęce, jak nawóz ptasi,* do którego należy także zamorskie guano. Jest to nawóz ptaków dzikich siadających nad brzegami morza niezliczonemi gromadami w kraju Peru, gdzie warstwy tego nawozu wzrosły do kilku sążni grubości i zkąd otrzymujemy tak zwane peruwiańskie guano — które jednak dla dalekiego transportu jest drogie i częstem fałszowaniom podlega.

Po guanie co do siły następuje *nawóz* z odchodów ludzkich wyrabiany na mąkę zwaną *pudretą.* Po tych z kolei wedle siły przychodzą nawozy: *gołębi, kurzy i gęsi,* który z nawozów ptasich jest ostatnim.

Po ptasich następują nawozy: *owczy,* daléj *koński,* późniéj *bydlęcy* a ten jest najpewniejszy — wreszcie nawóz od *trzody* z nawozów zwierzęcych jest najzimniejszym — a zarazem i najniebezpieczniejszym z powodu tego, że trzodę żywimy pośladami mieszczącemi nasiona chwastów, które niestrawione dostają się do roli i takową zanieczyszczają.

2) Nawozy sztuczne jak mąka z tłuczonych kości który to nawóz co do siły przewyższa nawet guano, daléj *komposty* wyrabiające się na polu w kopach ułożonych z różnych traw, chwastów, a przekładanych

darniem i ziemią, i wreszcie nawóz roślinny, gdy przeorzemy zieloną hreczką, rzepak lub inne rośliny, a na ostatku popiół, jeżeli nie został wyługowany. Kiedy, na jakiéj roli, pod jakie rośliny i którego gatunku z wyliczonych nawozów się używa opowiemy w swoim miejscu; obecnie wracamy do gatunków roli, który z nich i jak często wymaga posiłku nawozowego.

Doświadczenie nauczyło nas, że położywszy nawet na suchym piasku lub wkopawszy weń belkę z jakiegokolwiekbądź drzewa, takowa najdaléj za trzy lata znacznie będzie uszkodzona, podczas, gdy położona na ile choć wilgotnym pozostanie długi czas nienaruszona oprócz tego drugi przykład: zakopmy padłe zwierze bez wnętrzności, z którego mięso choćby tylko cokolwiek objadły psy lub trzoda — do ziemi piasczystéj, a otrzymamy w przeciągu dziewięciu miesięcy a najdaléj do roku kość białą suchą, pozbawioną wszelkiego mięsa nawet żył — podczas gdy takie samo zwierze zadowołane w ziemi ilastéj w tym przeciągu czasu, ledwie się do rozkładu zapoci i oślizgnie.

I jakaż ztąd nauka?

Oto taka, że im rola więcéj jest piasczysta, tém częstszego wymaga nawożenia, bo piasek trawi tak samo nawóz jak strawił drzewo, jak strawił zadołowane bydlę — a zatém, że rolę piasczystą należy nawozić najmniéj co trzy lata, gdyż już drugi plon na nawozie w ziemi piasczystéj bywa słaby, daléj rolę mniéj piasczystą należy nawozić w cztéry lata, a jeszcze mniéj w sześć lat, jeżeli chcemy mieć dobre zbiory.

Nawóz zatem jest dźwignią rolnictwa i warunkiem urodzajności i dla tego powinny go szanować; a zbiérać go winny nie tylko wsie, ale i miasta, w których największa ilość nawozu przepada.

Można bowiem rolę uprawiać, przewracać pługiem bez końca, jeżeli nie dodamy jéj nawozu, nie będzie owocu; a im więcéj rola dostaje nawozu; tém obfitszy wydaje zbiór.

Od nawozu zawisła téż cała pomyślność gospodarstwa rolnego. To téż weszło w regułę: jeżeli się kto przechwala ze swojém gospodarstwem, zajrzyj w jego oborę i zobacz jak się z nawozem obchodzi; jeżeli źle, to bądź pewny, że gospodarz lada co.

Chcąc zatem mieć z nawozu jak największy pożytek, potrzeba wiedzieć.

1) jak urabiać nawóz,

2) jak go przechowywać, i

3) jak go używać; — ale o tém pomówimy w następnym numerze „Gwiazdy", gdy nam Pan Bóg użyczy zdrowia i czasu i gdy nas chętnie słuchać zechcecie.

Ze zboru izraelickiego.

Nie potrzeba podobno dowodzić, iż izraelici uchodzą za najlepszych gospodarzy pod względem rozrządzania gotowym pieniądzem — i dla tego właśnie nieraz z biédaków wychodzą na ogromnych bogaczy.

Zdawałoby się, że kto potrafi we własnym domu tak oszczędzać i dorabiać się, ten podoła i w zbiorowem gronie taki sam zarząd prowadzić, a tym czasem nieprawda, bo do zarządu cudzym groszem oprócz rutyny finansowéj, trzeba mieć jeszcze charakter i sumiennie dopełniać przyjęte na siebie obowiązki.

Dowodem tego obecny zarząd zboru Izraelitów.

Za dawniejszych zarządów podupadła główna i najstarsza synagoga, i groziła już niebezpieczeństwem zawalenia się, łaźnia podobna była raczéj do zbiorowiska wszelkich nieczystości, niżeli do zakładu, którego przeznaczeniém jest czystość, szpital wzbudzał obrzydzenie, a piętrzące się mury rozpoczętéj synagogi, do których wzniesienia sama woda coś około 11,000 złr. kosztować miała, świadczą, że gospodarka dawniejsza była co najmniéj niesumienną.

Obecny zarząd — nie nałożywszy ani jednego grosza ciężarów na swych współwyznawców — przyprowadził szpital do najwzorowszego porządku, odrestaurował z gruntu starą synagogę, wymalował jéj wnętrze posprawiał nowe ławki, odnowił arkę przymierza sprowadził przewodnika modłów i uczynił ją rzeczywiście przybytkiem modlitwy.

Następnie urządził tenże zarząd zupełnie na nowo zaplugawioną łaźnię, sprowadził kocioł parowy, wyłakierował nową powałę i ściany, sprawił wanny, parnię, wymurował studnię, słowem uczynił ten zakład brudu, zakładem czystości. Nadto wynajął plac od księcia Sanguszki po młynie Podbernardyńskim na lat 30 w dzierżawę i wymurował na tymże rzezalnię drobiu. A ponieważ te wszystkie budowle, nawet synagoga muszą u żydów przynosić dochód z opłat od nich pobieranych; przeto podniosły się dochody zboru do nieznanéj dotąd wysokości — tak, że na samo wsparcie własnych biedaków wydają żydzi przeszło 10.000 złr. w. a. rocznie.

Ta wzorowa gospodarka obecnego przełożeństwa wywołała z początku zawiść dawnych zarządców; gdy się jednak późniéj przekonano o potrzebie i korzyści tych zarządzeń, ustały wszelkie narzekania, i już tylko nieliczne kółko malkontentów mruczy pod nosem na takowe, nie mogąc znaleźć spólników, gdyż nawet najzaciętsi przeciwnicy obecnego przełożeństwa oprócz arbitralności i despotyzmu nie mogą mu nic innego zarzucić.

My z naszéj strony chętnie patrzymy na ten postęp czystości i usiłowanego szerzenia oświaty przez obecne przełożeństwo u żydów, którego ostatnim dowodem jest obsadzenie na własne koszta dwóch nauczycieli religii starego zakonu w szkołach ludowych, a jednego dla gimnazyum i życzymy im powodzenia.

Radzibyśmy jeszcze doczekać się zniesienia szkół żydowskich pokątnych, zwanych „Chajderami", które szerzą nienawiść wyznaniową, szkodzą dziatwie na zdrowiu w skutek złego umieszczenia — a które wobec zaprowadzonéj nauki religii a może późniéj i języka hebrajskiego w szkołach publicznych zupełnie są zbyteczne; — ale z tém naszém życzeniem odnosimy się do rady szkolnéj okręgowéj i c. k. Starostwa, w ogóle do ustawy te szkoły dotyczącéj, któréj dotychczas bynajmniéj nie uwzględniono i nic nie zdziałano.

Również wyrażamy nadzieję, że obecne przełożeństwo zboru dołoży swoich starań i wykończy rozpoczętą budowę synagogi tak dla pożytku religijnego, jak i dla upiększenia miasta.

Na zakończenie donosimy, że opisane przełożeństwo zboru zarządziło — mimo opozycyjnego usposobienia całéj ludności swego wyznania pod względem celów okupacyjnych — składkę na rannych żołnierzy, zebrało bowiem 400 złr. w. a. i jednę sztukę płótna, wręczyło takowe tutejszemu Panu Staroście z wyrażném żądaniem rozdzielenia tego datku pomiędzy żołnierzy naszego kraju, jako dowód, że uczucie ludzkości przemogło usposobienie polityczne.

Kronika.

V. Odczyt. We czwartek dnia 12 b. m. odbędzie się w c. k. gimnazyum w klasie V. na dole odczyt z botaniki następującéj treści: O trawach i ich znaczeniu w krajobrazach natury: preryc, sawany i dżungle — rozszerzenie geograficzne traw — kwiatostan, owocowanie i kiełkowanie tychże. Najważniejsze odmiany traw wiechowych a mianowicie: kukurydza, ryż, trawy siewne i proso.

Skrupulatność złodzieja. Nieznajomy złodziej skradł na targu kobiecie koszyk z bielizną biednego studenta, w któréj znajdowały się korespondencye do Zb. G. Bieliznę zabrał a korespondencye podrzucił temuż studentowi w katedrze tarnowskiéj.

Podziękowanie. Komitet, który urządzał wieczorek na cześć niespożytéj pamięci A. Mickiewicza w sali teatralnéj W. P. Szczebesty, składa niniejszém temuż najserdeczniejsze podziękowanie za bezinteresowne użyczenie sali wiedząc, że dochód czysty przeznaczony na korzyść ubogiéj młodzieży gimnazyalnéj. Podnosimy ofiarność tę tém chętniéj, że wieczorek ów odbył się w sali nowo i wielkim kosztem wyrestaurowanéj, bo urządzonéj na wzór teatrów większych.

Sprawozdanie szczegółowe z rachunków nadeszlemy do przyszłego numeru — nadmieniając dziś tylko, że czysty dochód w kwocie około 160 złr. w. a. rozdany został uchwałą konferencyi z dnia 1 b. m. między 27 najuboższych uczniów — bez różnicy wyznania.

W imieniu komitetu. Z. M.

Opera lwowska w Tarnowie roku zeszłego. Faust. Przez trzeci rzęd zajęty przeważnie przez damy przeciska się Jegomość jakiś, chcąc gwałtem dostać się na numer biletem sobie wskazany. Głosy dam: *Ależ Panie, uwertura, bój się pan Boga! uwertura!* Jegomość ów głuchy na wołania zdobywszy sobie swoje miejsce, szczęśliwym przypadkiem spotyka tuż przy sobie dobrego znajomego — zaambarasowany pyta go: mój drogi, co to uwertura? która to część stroju damskiego? musiałem tym paniom przeciskając się na swoje miejsce przystąpić tę uwerturę, bo krzyczały: ach uwertura! uwertura!

Naiwność galeryi. Z wieczorku Mickiewiczowskiego na galeryi: Wiesz ty Maryś, który to ten Mickiewicz, czy ten z bródką czy ten z brodą? — Nie pietłabyś nie — ani ten z bródką ani z brodą, nie widzisz tego z patyczkiem co rękami wywija? widzisz jak dowodzi — to on. — Aha! widzę, to ten pan Mickiewicz — będe se go pamiętać.

Sprawiedliwość moskiewska. W gubernii Grodzieńskiéj w miasteczku Sokolkach skutkiem wpływu kazań miejscowych księży, cała ludność katolicka zaprzestała pić wódkę. Strwożeni szynkarze podali prośbę do gubernatora, że księża Korkuć i Wierciuski odwodząc ludność od pijaństwa muszą mieć jakieś cele polityczne. Gubernator nakazał śledztwo, które nie mogło niczego dowieść, ale księży i tak wydalono z parafii.

Połączenie Bałtyckiego morza z morzem Czarném ma nastąpić za pośrednictwem Wisły, Wieprza, Prypeci i Dniepru. Gdańsk i Odessa dwa ważne porty w handlu zbożowym zostałyby tym sposobem z sobą połączone. Ale czy przyjdzie do skutku ten projekt, nie wiemy, gdyż już przed 25 laty projekt wypracowany przez inżynierów austryackich, polskich i rosyjskich przyjęty w Petersburgu, pozostał do dnia dzisiejszego tylko na papierze. Przyszłość rozstrzygnie.

Norman Lokyer anglik przedstawił akademii umiejętności swoje badania. Prace jego przekonują, że ciała poczytywane dotąd za pierwiastki, jak kwasoród, węglik, żelazo, srebro itp. są złożonemi z innych pierwiastków i dają się rozłożyć w odpowiednim stopniu gorąca. Gdyby się to powiodło badaczowi, byłby to wynalazek, któryby zrobił wielkie przeobrażenie w chemii, fizyce i astronomii.

Dobry humor rezerwisty. (G. C.). Do masarza przyszedł rezerwista, który pomimo doznanego kalectwa w Bośnii, nie stracił dobrego humoru: Zapytał coby kosztowała kiełbasa takiéj długości, iżby mu sięgała od ucha do ucha. Masarz odpowiedział bez namysłu: 50 cent. „Dobrze, proszę mi przysłać cały zapas tych kiełbas i jeszcze musisz mi pan dostarczać przez parę tygodni, gdyż jak pan widzisz, jedno moje ucho jest tu, a drugie leży pod Tuzlą, gdzie mi go odciął Bośniak. Musisz mi przeto dać tyle kiełbas, aby dosięgły z Wielkiego Waradynu do Tuzli. Oto 50 cent.“ Co zrobi masarz, nie wiemy.

Ziarnko do ziarnka a będzie miarka. Przysłowie to tak prawdziwe, a jednak bardzo mało ma naśladowców. Trafiają się przecież oszczędni ludzie i tak: p. Paweł Morawski od dwunastu lat odźwierny klasztoru OO. Bernardynów w Tarnowie, z centów jakie otrzymuje od ludzi, którzy zajeżdżają podczas targów i jarmarków na podwórze bernardyńskie, uskładał tyle, iż do klasztoru tutejszego kupił ładnie rzeźbiony kielich, grubo pozłacany za 55 złr. Poprzednie lata spędził on także na usługach klasztorów i tak OO. Bernardynów w Dukli, i u OO. Reformatów w Bieczu. Wywdzięczając się tym ostatnim zakupił dla klasztoru w Bieczu statuę Matki Boskiéj. Fakt ten podajemy dla tego, aby mógł znaleźć naśladowców gdyż trzeźwością i oszczędnością wielkich rzeczy dokazać można. „Szczęść mu Boże“! a zarazem „Bóg zapłać“.

Wiadomości policyjne. W ubiegłym tygodniu policya miejska aresztowała 24 osób obojga płci. Z tych za pijaństwo 6 mężcz; za włuczęgostwo 6 kob. i 4 mężcz.; za kradzież 4 kob. 2 mężcz.; za przeniewierstwo 1 męż.; za burdy uliczne 1 mężcz. Z tych oddano do sądu: za pijaństwo 6, za włuczęgostwo 2, za kradzież 6, do Starostwa za włóczęgostwo celem wydalenia 4, za przemytnictwo do ukarania 1ną, 3 dziewczęta zwrócono rodzicom, 1nę oddano do szpitala, a 1go za burdę po ukaraniu uwolniono.

Dochodzenie policyjne wykazało, że były w przeszłym tygodniu pożar powstał przez nieostrożność pijanego parobka Stanisława Tatara, którego odstawiono do sądu.

Oddano do policyi: damski piżmakowy zarękawek, który poszkodowana za udowodnieniem własności odebrać może każdego czasu.

Podsłuchane na ulicy Zdrojowéj.

G. Gdzie mieszkasz?
P. W Tarnowie.
Wiem, że nie na księżycu.
P. Ale pytam się na któréj ulicy?
G. Tego ci już powiedzieć nie mogę, gdyż ulica ta jest nazwaną, ale napis na rogu zamazany.

G. Coś ci powiem?

P. Mów, bo nie mam czasu, — idę do kościoła.

G. Nie spiesz się, pomieścisz się i ty pomiędzy najszerszą P. T. Publicznością.

Z teatru.

Ot i nam przyzwyczajonym do przysłowiowych nudów w Tarnowie wolno nareszcie pomyśleć o wcale przyjemném przepędzeniu kilku wieczorów w tygodniu w przybytku Melpomeny i Talii. Zawdzięczać to można niesłychanéj cywilnéj odwadze goszczącéj tu od tygodnia teatralnéj trupy i jéj dyrektorki P. Piaseckiéj. Niezrazić się niepowodzeniami, a nawet prawie obojętnością tutejszéj publiczności, — którą wielu członków bawiącego obecnie towarzystwa dramatycznego dobrze z dawniejszych lat pamięta — jestto zaiste dowód nielada odwagi i przedsiębiorczości, za co wyrazić musimy najzupełniejsze uznanie. Życzeniami też lepszego, a zupełnie zasłużonego powodzenia rozpoczynamy tę pobieżną wzmiankę o wrażeniach, jakie na nas wywarły trzy pierwsze przedstawienia w sali teatralnéj p. Szebesty.

Owóż już sama sala odnowiona odmalowana i skutkiem przybytku kilkunastu lóż zakrawa więcéj niż przedtém na salę teatralną dużo miastową, wreszcie oświetlenie gazowe czyni ją nierównie milszą, niż była ongi. Tylko że pustki, jakie systematycznie panują w tych nowych i wygodnych lożach, a które przy płomieniach gazowych lepiéj jeszcze uwydatniają się rozstrajają nadzwyczaj obecnych w czasie międzyaktów. Za to jednak trudno rościć sobie pretensyi do p. Szebesty, widać tylko, że miał przy dobrych chęciach lepsze wyobrażenie o potrzebach tak szlachetnéj i kształcącéj rozrywki — jaką niezaprzeczenie daje każdy teatr. — Towarzystwo dramatyczne pod kierownictwem sympatycznéj, dawniéj nam już znanéj, a sądząc z tego, cośmy widzieli, umiejętnie piastującéj ten nowy urząd p. Piaseckiéj ze wszechmiar zasługiwać by powinno na sympatyą i współudział przynajmniéj u inteligencyi naszego miasta.

Trzy dotychczasowe przedstawienia świadczą wymownie o zdrowym i pięknym wyborze rzeczy, dawanych na scenie, jak niemniéj pokazują, że siły artystyczne pod dyrekcyą p. Piaseckiéj nie są wcale pozbawione zdolnych i pracowitych wykonawców utworów scenicznych. *„Świeczka zgasła“* i *„Wielki człowiek do małych interesów“* dwie nowości dla naszego grodu z dzieł pośmiertnych wiekopomnego A. hr. Fredry pozwalają nam się spodziewać, że w Tarnowie będzie można także poznać utwory z niecierpliwością oczekiwane a pięknie uzupełniające zasługi naszego Moliera.

„Podstęp kapitana“ jednoaktówka z francuskiego odsłoniła lekkość, zwrotność, żywość i dowcip lśniący francuzkiéj muzy dramatycznéj, a *„Obrona Częstochowy“* — chociaż piszący te słowa nie należy do zwolenników tych sztuk łokciowych, w tylu a tylu aktach i obrazach — chwali się dążnością patryotyczną. Wyborowi sztuk nie można odmówić trafności i poczciwéj myśli. A teraz co do ich wykonania.

Spotykamy się tu po części z dobrymi znajomymi z roku zeszłego czy pozaprzeszłego. A najprzód, p. Piasecka, „bo z wieku“,... przepraszam tylko, z urzędu jéj ten zaszczyt należy,“ przybywa do nas w pełni swego talentu i sił artystycznych.

Nic przeto dziwnego, że jest sobie sprytną kobiétką, przed i po podniesieniu woalki w „Świeczka zgasła“ rażnym i dziarskim nie co zawiele ogorzałym marynarzem w „Załodze okrętowéj,“ a wreszcie nieoszacowaną Matyldą w „Wielkim człowieku“ zwłaszcza w scenie aktu 3go, gdy naśladuje z humorem maniery złotéj i nie złotéj młodzieży.

Okrągłość jedynie ruchów byłaby w téj ostatniéj roli więcéj pożądaną, co niezawodnie ułatwiłoby usunięcie ciągłe powtarzającego się rzucania raptownego prawą ręką. Państwo Stępowscy, którzy już w latach poprzednich wyróżniali się wśród trupy, należą niezawodnie do *najinteligentniejszych* jéj artystów.

Że wyraz ten nie mówi za wiele dosyć zobaczyć p. Stępowskiego w roli ks. Kordeckiego, wykonanéj bez zarzutu i z ciepłem prawdziwego miłośnika sztuki lub wreszcie w nader trudnéj roli Dolskiego, w któréj pewna przesada i zbytnia śpiewność głosu w akcie 4ym tłumaczy chyba artystę nadzwyczajnemi trudnościami téj trochę cudacko obmyślonéj przez autora sceny — Pani Stępowska w „Podstępie kapitana“ była wcale szykowną, pełną naturalności, sprytu i wdzięku młodą mężatką, co tém milsze robi wrażenie, iż wiemy, że jéj talent na dramatycznem polu rozwija się pełniéj.

Do lepszych sił zaliczyć należy: p. Zapałowicza, który nazwisku nigdy nie kłamie, ale co większa umie on z zapałem łączyć swobodę i układność ruchów, przy intonacyi i mimice, radzilibyśmy jednak by p. Zapałowicz więcéj pracował nad wymową. Daléj p. Żarski i jego żona, świéżym obdarzona głosikiem, któréj powodzenie w *Załodze* tak jak i całéj operetki wykonaniu udałe, pozwalają nam spodziewać się i wokalnych rozrywek. W ogóle w przedstawieniach dotychczasowych rzadko się trafiały dyssonanse w wykonaniu, co pozwala o całém gronie artystów pochlebne wyrazić zdanie.

Na wszelkie również zasługuje uznanie wzorowy porządek w czasie przedstawienia, punktualność, krótkość międzyaktów, wyuczanie się ról staranne, a wreszcie i muzyka.... Wszak czerniowiecka, więc musi być lepsza jak nasza.... miejscowa. To wszystko powinno zapewnić powodzenie obecnie goszczącemu towarzystwu dramatycznemu. Przecież już i ceny miejsc obniżone!

Sprostowanie. W Nr. 12 „Gwiazdy“ w artykule „Uroczystość Mickiewicza“ zamiast ks. Radziejewski ma być brat Roman Podlawski.

Treść:

Redaktor odpowiedz. Otton Müldner, — wydawca Wł. Angelus.

Drukiem W. Angelusa w Tarnowie, 1878. r.